

Wydrwieni przez epokę

RECENZJA. „Epoka śmiechu” według Ödöna von Horvátha w Teatrze Jaracza

Jest w tym spektaklu wiele mglistych niedomówień, pięknieć, rozdźwięków pomiędzy jego ekspresjonistyczną, wybujałą formą poetycką a prostymi, nieomal gazetowymi sloganami – antymilitarystycznymi czy antykapitalistycznymi – które raz po raz padają ze sceny. Ale taki był duch epoki, w której żył Horváth.

Trzeba by być artystą na miarę Tomasza Manna, by wśród burzowych chmur zasnujących horyzont Europy lat międzywojennych tworzyć dzieła wewnętrznie zrównoważone. Ödön von Horváth aż tak wielkim artystą nie był. Był natomiast „dzieckiem swoich czasów”.

Opowiedziana przezeń w noweli „Dziecko naszych czasów” historia młodego człowieka, który „jest żołnierzem i lubi być żołnierzem”, bo mundur i przynależność do silnej grupy uzbrojonej w arsenał „jedynie słusznych” haseł dają mu pewny grunt pod nogami – umieszczona została na gruncie bardzo niepewnym i niejednoznaczny: w sferze marzeń, halucynacji, groteski i fantasmagorii. Antytotalitarne przesłanie autora o tym, że nie masa ludzka, a pojedynczy człowiek jest wartością najwyższą, dobiega do nas zza bramy... lunaparku, w którym ów żołnierz zwiedza „zaczarowany zamek” i gdzie spotyka dziewczynę, którą zaraz porzuci dla swojej „słusznej sprawy” – wojaczki. Ten zaczarowany zamek staje się symbolem jego marzeń, ale też rozlega się w jego murach okrutny, drwiący chichot pojawiających się na scenie masek i kukielek: śmiech epoki, która sztydzi ze swojej, nie jedynej zresztą, ofiary.

W adaptacji scenicznej Adama Sroki pod znacząco zmienionym tytułem: „Epoka śmiechu” – zrealizowanej na scenie kameralnej Teatru Jaracza w sposób sugestywny, pełnej zmiennych nastrojów, niezwykle teatralnej w najlepszym tego słowa znaczeniu – nic nie jest zresztą do końca pewne. Czy dziewczyna żołnierza istniała naprawdę? A może była tylko jednym z wielu przywidzeń nękających naszego bohatera, dla którego, odkąd powrócił on z wojny jako kaleka, bez pracy, osamotniony, i zaczął wreszcie pojmować prawdę o swoim dotychczasowym życiu – cały świat stał się wielkim, szalonym lunaparkiem?

Nie inaczej zapewne patrzyło wówczas na świat wielu współczesnych Horváthowi artystów niemieckich czy austriackich, dzieci I wojny światowej, którym – ledwie te dzieci dorosły – los nie oszczędził kolejnego dramatycznego doświadczenia: wielkiego kryzysu, faszyzmu, konieczności emigracji i poświęcenia wielu ambicji artystycznych na rzecz zaangażowania w bieżące sprawy polityczne i społeczne.

Żołnierz z papieru

Nowela Horvátha nosi wyraźne piętno „sztuki z tezą”, pisanej dla ilustracji z góry dziś dla nas oczywistych stwierdzeń. Adam Sroka w swojej adaptacji chciał zatrzeć konkretne odniesienia do historii, uczynić ze swojego przedstawienia moralitet uniwersalny.

Nie dowiadujemy się, kim właściwie jest jego żołnierz. Z jakiego kraju, z jakiej armii pochodzi. Ale przydałoby się mimo wszystko choć trochę ożywić jego postać. Tymczasem od twórcy tej roli, Artur Steranko, nie



Przedstawienie toczy się w sferze marzeń, halucynacji, groteski i fantasmagorii

może się zdecydować, czy jest plebejskim rezonerem w stylu Szwejka, czy też ogłupionym przez militarystyczną propagandę inteligentem, jednym z wielu, co to uwierzyli, że ich niemiecka ojczyzna ruszając na kolejną wojnę „znów odzyska honor”. Jego Żołnierz jest z papieru.

Jedną z kluczowych scen w spektaklu płacze widzowi tropy w sposób wręcz prowokacyjny. Po powrocie z frontu nasz bohater odwiedza wdowę po swoim kapitanie, by doręczyć jej ostatni list od niego. List, dodajmy,

kompromitujący, bo zawiera wyznanie, iż ów kapitan zwątpił w słusność prowadzonej wojny. I oto, wśród nasyconej erotyzmem atmosfery, z płyt rozbrzmiewają przeboje z lat trzydziestych, lecz nie niemieckie a polskie! Bliżej nieznany piosenkarz śpiewa tango „Ach wybacz mi, to było tylko zapomnienie...”, i ta melodia powraca później jeszcze kilka razy jak motyw przewodni. Ma to swoje skutki dla wymowy przedstawienia.

Żołnierz a sprawa polska?

Okazuje się, że dziewczyna zaszła z żołnierzem w ciążę, z tego powodu straciła pracę, pozbyła się dziecka i trafiła do więzienia. Ta polska piosenka na scenie sprawia, że tyrada Kobiet, która o tym zawiadamia, rozbrzmiewa nagle echem argumentów zwolenników wolnego wyboru w sprawach aborcji, jakby wyjętych z dzisiejszych polskich gazet. Zaś „czarodziejski zamek” z lunaparku i z marzeń żołnierza, przerobiony jako niedochodowy na fabrykę, również staje się znakiem naszej, całkiem dzisiejszej ekonomii... Trochę to płytkie w tak poetyckim spektaklu, ale czy oryginał był głębszy?

Jednak sceniczna wizja całości przedstawienia osiągnięta przez reżysera jest tak poruszająca i sugestywna, że łągodzi wszystkie owe chropowatości, zaś aktorzy poszczególnych epizodów, odtwarzający w spektaklu po kilka postaci, tak świetnie sobie radzą z wpisaną w te postaci fantastyczną, halucynacyjną groteską, że wyszedłem z przedstawienia poruszony.

Nie drwimy z naiwnej wiary pisarzy tamtej „epoki śmiechu”, którzy jeszcze wierzyli, że piórem uda się im choćby trochę naprawić błędy świata! Epoka dostatecznie sobie z nich zadzwiała. Spektakl Adama Sroki, podobnie jak jego poprzednie spektakle w innych teatrach, skierowany jest wszakże do ludzi wrażliwych, którzy – być może – jeszcze trochę w ową możliwość naprawy świata wierzą. Reżyser ten, rocznik 1959, po szkole krakowskiej, inscenizował m.in. „Ptaśka” Williama Whartona, „Sezon w piekle” według Rimbauda, „Wilka stepowego” według Hermana Hesse’a... W Olsztynie wyreżyserował graną tu nadal własną adaptację opowiadania „Sala numer 6” Cechowa. Słowem: utwory „kultowe”, w których możemy próbować szukać odtrutki na bezdusność, rutynę, szarżę życia. Czasem – z domieszką jawnego i na-

iwego sentymentalizmu, czasem – ze sceptyczną ironią.

Post scriptum

Jeszcze słowo o Horvácie: z niego również los zadrwił, i to w najmniej spodziewany sposób. Urodzony w roku 1901, syn austro-węgierskiego dyplomaty, miał dekadencje upodobanie do wszelkich dziwów, tajemnic ezoterycznych, wierzył we wróżby i przepowiednie. W roku 1938 pewien modny jasnowidz w Amsterdamie polecił mu jechać do Paryża, gdzie – jak rzekł – czeka pisarza „decydujące wydarzenie w jego życiu”. Horváth zabiegając był właśnie o sfilmowanie w Paryżu swojej powieści „Młódzież bez Boga”. Pojechał tam, i w samym centrum miasta, na placu Rond Point, zabiła go ciężka gałąź wiąz odłamana z drzewa przez nagłą wichurę...

TADEUSZ SZYŁŁEJKO

„Epoka śmiechu” na podstawie noweli Ödöna von Horvátha „Dziecko naszych czasów”. Adaptacja, reżyseria, scenografia i opracowanie muzyczne – Adam Sroka. W głównej roli Żołnierza – Artur Steranko. W pozostałych rolach: Irena Telesz, Alicja Kochańska-Krauze, Barbara Berent (Studio Aktorskie), Jarosław Borodziuk, Mirosław Samsel. PRAPREMIERA w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie 29 lutego 1998.